

# TYGODNIK SUWAŁSKI

WYCHODZI CO PIĄTEK.

## CENA PRENUMERATY:

W Suwałkach:      rocznie 5 rb.      kwartalnie 1 rb. 25 kop.  
Z przesyłką pocztową      "      6 rb.      "      1 rb. 50 kop.  
Cena numeru pojedynczego kop. 15.

## CENA OGŁOSZEŃ:

Za całą stronę 12 rb.; za wiersz na 1-szej stronie 25 kop  
na ost. str. 15 kop. Za wiersz petitowy 20 kop.  
Przy kilkakrotnem ogłoszeniu 10% ustępstwa.

Redakcja i Administracja otwarta od godz. 4 do 6 popołudniu.

Adres Redakcji: Suwałki, ulica Ogrodowa № 15.

Ogłoszenia do „Tygodnika Suwałskiego“ przyjmują w Warszawie: Dom Handlowy L. i Metzl & Co.—Marszałkowska 130, Biuro Ogłoszeń Ungra—Wierzbowa 8, „Nowy Kantor Dzienników“ Rymarska 16, Biuro Ogłoszeń I. Buchweitz—Marszałkowska № 120, Biuro Ogłoszeń Zaremba i Woyczyński—Szpitalna 12; w Wilnie: Biuro Ogłoszeń Skarżyńskiego, Tatarska № 12; Kantor Ogłoszeń Grac i Syn—Wielka 60; w Kijowie—Biuro Ogłoszeń „Lux“, № 36 Krzeszczatik; w Petersburgu—Edmund Kmita, Zabałkański prosp. 20.

Egzaminy powakacyjne dla nowowstępujących do

## 7-klasowej Szkoły Handlowej w Suwałkach

odbywać się będą, począwszy od d. 2 września. Podania, z dołączeniem metryki, świadectwa szczepienia ospy oraz 5 rb., składać należy przed powyższym terminem w kancelarii Szkoły. Program do nabycia (40 k.) w Szkole, lub w księgarni p. H. Zawadzkiej (ul. Główna № 84).

W razie potrzeby informacji udziela p. M. Zielonka (Główna 84).

Założony w 1861 roku

SKŁAD BRONI

p. f. „J. SOSNOWSKI“

właściciel C. LISOWSKI

poleca bronie najlepszych fabryk, których posiada  
Przedstawicielstwo na Królestwo Polskie i Rosję  
a mianowicie:

Holland & Holland, L-td, Londyn; Westley Richards & Co. L-td, Londyn—bronie uniwersalne „Explora“ i „Fauneta“; G. Defourny-Sevrin C-o, Liège; Manufacture Liégeoise d'Armes à Feu, Liège—dubeltówki z lufami ze słynnej stali Cockerill do prochu bezdymnego, bezkurkowe od Rb. 90.  
kurkowe. . . od Rb. 44.

Joh. Springers Erben, Wiedeń—bronie śrutowe, sztucery dubeltowe najnowszych typów, sztucery Mannlicher-Schoenauer.

E. Schmidt & Haberman, Suhl,—sztucery wszelkich typów.

Stale na składzie wielki wybór broni: James Purdey & Sons, Londyn; W. W. Greener, Londyn; Charles Lancaster & Co. L-td., Londyn, i t. d., i t. d.

Najlepsze naboje śrutowe w gilzach firmowych

„J. SOSNOWSKI, VARSOVIE“.

Warszawa, Trębacka 9, telefon 47-47.

Cenniki na żądanie.



**ŻĄDAJCIE ZAWSZE** i wszędzie cykorji **BOHNE'GO** z „**PODKOWĄ**“, a otrzymacie paczkę cykorji gwarantowanej czystości i najlepszego gatunku.

## Wystawa Ruchoma w Suwalszczyźnie.

Zarząd Suwałskiego Oddziału Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego zaprosił do Suwalszczyzny Wystawę Ruchomą prób i wzorów przemysłu krajowego. Zarząd położył szczególniejszy nacisk, aby na wystawie tej przedewszystkim był reprezentowany przemysł ludowy, któryby wskazał miejscowej ludności, że i poza pracą rolną może ona stworzyć sobie źródło dochodu, bez potrzeby uciekania się do stałego lub czasowego wychodźstwa zagranicę, ze szkodą dla kraju.

Dawne zabiegi włościństwa, aby własną wytwórczością zaspakajać swe potrzeby, należą już dziś niemal do przeszłości. Piękne bowiem kilimki i siermięgi z potrzebami, różnobarwne fartuchy coraz więcej zanikają, a natomiast tandeta żydowsko-niemiecka pozyskuje powoli



prawo obywatelstwa wśród naszego ludu. Zaledwie tylko gdzieniegdzie daje się słyszeć o wyrobach swojskich, to też zebranie okazów na tego rodzaju wystawy przedstawia niemałe trudności.

Żeby przeciwdziałać tak smutnemu stanowi rzeczy oraz powolnemu zanikaniu etnograficznych cech kraju, stworzono, dzięki gorliwości ludzi dobrej woli, z d-rem Beni na czele, T-wo popierania przemysłu ludowego w Warszawie, które, przy pomocy rozrzuconych po kraju szkół fachowych, stara się nie tylko wskrzesić dawną tradycję pracy domowej, lecz i wprowadzić ją na szersze tory. Boć przecie nie tylko tkactwo, lecz i kwiaciarstwo, guzikarstwo, koszykarstwo, garncarstwo i t. p. wytwory rąk włościańskich stanowią dziedzinę pracy, która w danej miejscowości nie tylko zaspokoi potrzeby miejscowej ludności, lecz, traktowana jako przemysł miejscowy, może być wywożona do innych okolic kraju. W ten sposób kraj musi się podnieść ekonomicznie, zachowując nazawsze swą etnograficzną właściwość, a małorolni, znajdując pracę u siebie w domu, może przestaną nareszcie myśleć o emigracji za granicę. To stanowi punkt wytyczny działalności obywatelskiej T-wa popierania przemysłu ludowego.

Właśnie dla zademonstrowania przed naszą ludnością, obok pokazu wielkiego przemysłu, pracy szkół przemysłu ludowego, Zarząd Oddziału zobowiązał Komitet Wystawy Ruchomej i otrzymał odeń przychylną odpowiedź.

Oddział proponuje, aby wystawa ta, odwiedziwszy Suwałki w połowie września, objechała i inne miasta ziemi Suwalskiej, a więc: Augustów, Sejny, Kalwarię, Marjampol, Wyłkowyszki, Kibarty i Władysławów, gdyż ze względów pedagogicznych winna ona dotrzeć do najodleglejszych nawet zakątków kraju, by zapoznać

całą ludność z produkcją krajową i wdrożyć w nią zamiłowanie do przemysłu ludowego.

Wobec korzyści, jakie może przynieść tego rodzaju wystawa, Zarząd Oddziału rozesłał do osób, znanych ze swej pracy społecznej na prowincji, prośby o zorganizowanie miejscowych komitetów, złożonych z pań i panów, dla których załączył regulamin.

Należy mieć niezłomne przekonanie, że chyba nikt nie uchyli się od spełnienia poważnego obowiązku obywatelskiego, a Szanowne Panie, o ile znajdą miejscowe eksponaty, postarają się uzupełnić nimi wystawę, nadsyłając je do Suwałk, na ręce niżej podpisanego. Mamy nadzieję, że najbliżsi włościanie i mieszcianie użyczą bezinteresownie koni i pomocy do przewiezienia z kolei lub najbliższego miasta eksponatów wystawy.

Komitet Wystawy Ruchomej zawiadamia już od siebie władze o postojach w miastach prowincjonalnych.

*St. K. Lineburg.*

## PAMIĘCI

### Józefa Ignacego Kraszewskiego.

Wszystko nam wzięto. Ojcowej puścizny  
zostały jeno okrwawione strzępy.  
Nie mamy domu, nie mamy Ojczyzny;  
zawsząd czyhają hjeny i sępy,  
by wnet, gdy śmierci głusza nas otoczy,  
wydrzeć nam serca, martwe wypić oczy.

Wszystko nam wzięto! powoli, powoli  
serce drętwieje, w sępiach szponach kona,  
pono bolało, może jeszcze boli...  
Rdzewieje szabli klinga poświęcona,  
w hańbiące kajdan przekuta okowy,  
a szron przed czasem posrebrzył nam głowy...

2)

## Nie w stylu.

— A poco pan wogóle na bal przychodzi?

— Obiecałem towarzyszyć pani i jej mamie, a sceptyków cechuje grzeczność. Tak, pani, grzeczność jest w ich stylu.

— Zatym wypada nam tylko przeprosić pana, żeśmy go fatygowały, narażając na taką przykrość.

— Panno Nino, jesteśmy dobrzy znajomi—czemu pani to mówi? Gdybym nie chciał przyjść, wymówiłbym się, przeprosił. Nie zrobiłem z siebie poświęcenia, wszelkie bowiem ofiary nie są w stylu sceptyków. Robię to, co mi się podoba, dziś naprzykład podobało mi się przyjść na bal.

— A więc już zgoda. Niech pan tylko nie krępuje się nami i gdy się znudzi—wraca do domu, a my tu sobie same damy radę. Ale, wracając jeszcze do tego stylu, niech mi pan powie, czy ja mam jakiś specjalny styl, czy też jestem, jak się pan wyraził—zlepkiem różnych pierwiastków. Tylko proszę o szczerłość—dodała z uśmiechem.

— O, ja nigdy nie blaguję, komplementów nie prawię i powiem pani zupełnie otwarcie, co o niej sądzę. Owszem, pani ma swój styl—w przeciwnym razie nie interesowałbym się panią i nie obserwował jej. Pani—to jest taka piosnka wesola, czasem rzewna i tęskna,

taka piosneczka, co to każdy ją zrozumie, każdy odczuje, każdy polubi, co to rolnika rozweseli i poetę zachwyci.

— Zbyt pochlebne określenie, wcale nie zasługuję na nie. Zresztą jeszcze pan nie wie, jakie w tej melodji są fałszy; trzeba się w nią lepiej wsłuchać, bo może ona tylko pierwsze wrażenie robi dodatnie.

— Ja już, panno Ninko, poznałem tę piosneczkę—rzekł serdecznie—jest czysta, jak łza. Ale, jak widzę, pani nic nie je; nie będzie pani miała siły do tańca, a tu jeszcze wiele pracy czeka na panią.

— O nie, dziękuję, nie jestem głodna. Ale słyszy pan—już muzyka gra. Kończmy, kończmy prędzej.

Zerwała się szybko z krzesła i, wzięwszy towarzysza pod rękę, weszła do sali.

— Panie Witoldzie—odmówiłam wszystkim tancerzom, sądząc, że z panem będę tańczyła tego mazura. Proszę teraz zapomnieć o stylu i przetańczyć ze mną.

— Jeśli pani tak bardzo na mnie zależy, mogę dla niej zrobić tę ofiarę.

Po skończonym mazurze, usiadł w rogu sali i już do końca balu tam pozostał, obserwując tańczącą Ninke.

Wkrótce goście zaczęli się rozchodzić, i bal powoli konał wraz z ostatnimi tonami walca. Kilka par wrotało jeszcze po sali, a między nimi Ninka. Podszedł do niej i, idąc za tańczącą parą, powtarzał: „Czas do domu czas,—sen już woła nas“.

— Ależ zaraz idę, jest pan nieznośny.



Wszystko nam wzięto? Przebóg, nie zabrano  
swobody myśli, duszy nie zatruto!  
Ból nasz pozostał niezgojoną raną,  
pieśń nasza dźwięczy kling stalowych nutą,  
a dusza żyje, żyć będzie przez wieki  
i świt nadejdzie, świt jeszcze daleki...

Wiedzieli Oni, przywódcy narodu,  
że nic nie zwalczy wyzwolonej duszy.  
Żal jej nie spali, nie sześcnie od chłodu,  
przemoc jej żadna z posad nie poruszy.  
Dusza zostanie w poszczerbionym ciele,  
jak wrząca lawa w wulkanów popiele.

Dusza zostanie, duch wolny zostanie,  
choćby na kościach nie zostało ciała.  
Nic—że skazana na wolne konanie,  
powstanie kiedyś w złotych świtach cała  
i, na grobowej stanawszy rubieży,  
w niebo hejnałem tryumfu uderzy.

A pieśń potężna świat obiegnie biały,  
od nieba stropów, do cmentarnej głuszy.  
Zmartwychpowstaną święte ideały,  
kamień zmurzały z nad mogił się ruszy,  
Zadrgają życiem praojców strażnice,  
Umarli wstaną!

zadźwięczą szablice...

I Oni wstaną wśród złotych promieni,  
Prometeusze, Kapłany narodu!  
Za ich przyczyną, coraz mniej już cieni,  
coraz mniej waśni, nienawiści, głodu.  
Idziemy w świty!... hetmanią na czele  
Wieszczowie nasi i nauczyciele!

Cześć Wam i sława, poprzez wieki sława,  
żeście tytany duchem, a nie karty!

Z wulkanu bucha roztopiona lawa,  
i w nas uczucia szczytne nie pomarły!  
Że nie zginęły mimo kaźń i męki  
to—wieszczcie nasi—Waszej dzieło ręki!...

Gdzie jest twój grób,  
nikogo nie zapytam,  
nie pójdę nań  
żałobne wieńce pleść.  
Rocznice Twą,  
Twój wiek zwycięski witam,  
Twój jasny dzień  
słowami: cześć Ci, cześć!  
Nie pytam, gdzie  
kołyski Twej bieguny  
szeptały Ci  
o życia przyszłych dniach.  
I co Ci Tve  
mówiły w noc piastuny  
o morzach krwi,  
o nieotartych łzach.  
Nie pytam, nie,  
co pola Ci szumiały,  
opadły z drzew  
co szeptał zeszcły liść.  
I marzeń ptak,  
co Tobie wróżył biały,  
w majową noc  
bzu wonna łkała kiść.  
Nie pytam, nie,  
kto Twego kształcił ducha,  
miłości moc  
kto w Twoje serce wlał.  
Wiem przecie, że  
wokóło pustka głucha,  
rozpaczy lzy,  
lub nienawiści szal.

— Jeśli tak—zabieram panią przemocą.  
To mówiąc, zwrócił się do tancerza, prosząc o zakończenie  
walca i, ująwszy ją lekko za rękę, wyprowadził z sali.

— Nie, zaraz nie pojedziemy, trzeba, aby dziecko  
odpoczęło. Wie pani—mam doskonałą myśl. Taka śliczna  
noc, niech mama jedzie do domu, a my pieszo za nią  
podążymy.

— Zgoda, i mnie podoba się ta myśl, spacer orzeź-  
wi. Trzeba się tylko rozmówić z mamą.

Po kilku minutach Witold szedł z nią pod rękę.

Noc była śliczna, cicha, trochę mroźna; tyl-  
ko lekki szum drzew zdradzał ruch na ziemi. Szli aleją  
między drzewami, które co chwila sypały na nich garście  
brylantów.

— Dobrze mi—rzekła Ninka—najprzód taniec, a  
później taka noc.

Oparła się silniej na jego ramieniu.

— I mnie dobrze, a to bywa rzadko. Pani, zapewne  
często miewa takie dobre chwile—co?

— Takie—nie; często miewam chwile zadowolenia,  
radości, a teraz jest mi tak jakoś dziwnie dobrze, słodko  
błogo.

— Ale łapki zmarzły, proszę mnie dać jedną—  
o tak. Ujął ją za rękę i trzymał silnie w swej dłoni, a  
później lekko pochylił głowę i począł całować paluszki  
cicho, cichutko. Nie bronila mu. Była przejęta chwila,  
nastrojem, jaki wywoływała ta noc w jej duszy. Nie

istniało dla niej nic i nikt, tylko ta dobra, słodka chwila  
nirwany.

— Tak mi z panią dobrze, takie ukojenie splywa  
na mnie od pani. Nawet nie myślałem, że ta swojska  
melodja tak rozświetli, rozpromieni mą duszę. Czemu pani  
nic nie mówi?—dodał z rozdrażnieniem. Odrzucił nerwo-  
wo jej rękę i spojrzal źle w oczy.

— Pewnie jakiś fircyk zakręcił w główce, prawil kom-  
plementary i zjednał sobie łaskę i serce?

— Ależ nie—mogę pana zapewnić, dodała z uśmie-  
chem—mnie się na plewy nie weźmie i chociaż pan o  
mnie mówi, że jestem swojska i prosta, to jednak dosyć  
wybredna.

— O tak, tak—nie trzeba byle komu oddawać swe-  
go serduszka; to skarb prawdziwy—takie złote, czyste, ko-  
chane serduszko.

Oczy jego gorzały jakimś dziwnym ogniem, a księ-  
życ, odbijając się w nich, rzucał na jej twarz snop is-  
kier.

— Już dochodzimy do celu naszej podróży, a  
chciałbym iść dalej, ciągle—dopóki sił starczyło.

Milczał chwilę, a później cicho zaczął deklamować:

„Pójdziemy cisi, zamyśleni,

Wśród złotych przymglen i promieni,

Pójdziemy w ogród, pełen zorzy,

Kędy drzewi miłość nam otworzy...”

tak—miłość, Ninko.



... Tyś kością jest  
z ojcowych twardych kości,  
Tyś żyłą jest  
z rodzimych srebra żył.  
Tyś włóści miał  
śródm niezdobytch włóści,  
Tyś siłę brał  
z macierzy-ziemi brył.  
Twa można dłoń  
wznosiła wieka trumny,  
z zatęchłych krucht  
rycerski wiodła lud,  
młodzieńczy huf,  
huf nieugięty, dumny,  
z zamarych lat,  
na nowych wieków trud.  
I wiodłeś je,  
powstałe z martwych gońce,  
z zmurszałych urn,  
z pogańskich, grobnych żal \*)  
I wiodłeś je  
wprost we wschodzące słońce,  
i słałeś je  
znów w drogę, w siną dal...  
Wiedziałeś, że  
rozrzuca siew oracze,  
śródm chłopskich niw,  
pośródm ugornych pól.  
Za ziemią swą  
że płaczą, hen, tułacze,  
że władcą lat,—  
przemozny, gorzki ból.  
Nie wiem, gdzie są  
kołyski Twej bieguny,  
gdzie jest Twój grób,  
gdzie Twój rodzinny dach.  
Lecz wiem, że Twej  
lechickiej gęśli struny  
obmyłeś w krwi.  
obmyłeś w własnych łzach.  
Najtwardszy głaz  
pokruszy dłoń zwycięska,  
lub kropla wód  
rozsyPie w drobny pył.  
Zmiotła nasz dach  
zachłannej burzy kłęska,

\*) żale—cmentarzyska pogańskie.

lecz Ty śródm nas  
na wieki będziesz żył!  
Niech bije w świat,  
na pola, na równiny,  
na szczyty gór,  
pod gwiazdy—ona wieść:  
za pomnik Twój,  
Twe własne staną czyny,  
synowski dank,  
narodu wdzięczna cześć!

*Domostawa.*

## 2) Nasze szkoły.

A wszystko to razem, to dopiero początek roboty, Komisja Edukacyjna funkcjonowała lat kilkanaście, stworzyła na swoje czasy rzecz wspaniałą, nadzwyczajną—ale raczej w zamierzeniu niż w faktach. Wiemy, jak dalece praktyka szkolna owych czasów odbiegła od ideału jej twórców, jak dążenia ich rozbiły się o nieudolność nauczycieli, niechęć i przesady rodziców, złośliwe intrygi i zawiść szkół współzawodniczących i obrońców starej rutyny. Aby znaleźć trwałą podstawę, reforma szkolna musi urobić sobie opinię, przełamać zakrzewione obyczaje, wychować rodziców, którzyby ją zrozumieli i poparli. Inaczej, najgłębszy, najmądrzej obmyślony system pozostanie bezpłodnym, lub ulegnie spaceniu. Wiele przykładów takiego spaczenia przytacza Le Bon w swej krytyce wychowania publicznego we Francji.

Nie jest to bynajmniej rzeczą przypadku, lecz wynikiem ścisłej współzależności, że wszelkie epokowe prądy reformatorskie w wychowaniu pojawiały się równocześnie z silnymi prądami reform społecznych, a nawet w dobie wielkich politycznych przewrotów, oraz, że każdy prawie z głośnych i zasłużonych odnowicieli szkoły równocześnie rwał się do odnawiania budowy społecznej. Jak we Francji Rousseau, tak i u nas w XVIII wieku ci sami, co budowali gmach edukacji narodowej, tworzyli plany naprawy Rzeczypospolitej, gdyż jedno bez drugiego nie dało się dokonać, a nawet nie dało się logicznie pomyśleć.

Utkwił w nią oczy, pełne ognia. Wziął obie jej ręce i przycisnął mocno do serca.

— Czujesz, jak bije mocno, trzepocze się, jak ptak? Czujesz, prawda?

Ogarnęło ją zdumienie. Nie mogła wprost zrozumieć, co mu jest, czego od niej chce. On, człowiek spokojny, często ironiczny, on—sceptyk, jak siebie nazywał, patrzy na nią jakimś dziwnym wzrokiem, deklamuje, trzyma obie jej ręce koło serca, mówi jej „ty”. Nie—śmieszny obraz. Ogarnął ją pusty śmiech.

— Ha, ha, ha! Panie Witoldzie, pan—rozmarzony, deklamujący... Ależ to ogromnie śmieszne. To już wcale nie jest w pańskim stylu.

Wyrwała mu obie ręce i śmiała się coraz serdeczniej. I drzewa zaszumiały jakoś dziwnie i one jakby chichotały i szydziły.

Przystanął na chwilę, strzepnął nerwowo śnieżną oponę. Owładnęło nim jakieś zimno, które szło od serca i rozchodziło się po całym ciele.

— Jak ona śmieje się serdecznie, więc jakież ja przez to muszę być śmieszny.

Począł się śmiać z przymusem.

— Pani jednak zrozumiała moją teorię. Tak, to było śmieszne. Dziękuję pani za zwrócenie mi uwagi. Na przyszły raz już sceptyk nie zechce zostać romantykiem. Otóż i dom—żegnam panią.

Podał jej rękę, a gdy weszła, stał jeszcze chwilę, a potem wolno wrócił do domu.

\* \* \*

Nazajutrz wszystkie gazety głosiły, że młody, utalentowany literat-satyryk, wróciwszy z balu o g. 5-ej, zastrzelił się we własnym mieszkaniu.

A panna Ninka otrzymała list następującej treści: „Szanowna Pani! Chcąc zostać w przekonaniu pani człowiekiem stylowym i zatrzeć wczorajszy dysonans, postanowiłem zakończyć wreszcie swój marny żywot, który już mi bardzo dokuczył”.

(Koniec).

*Katarzyna Kor—ska.*



Wszystko, co się robi poza tym—co we wszelkich warunkach robić należy, nie jest reformą i nie obejmuje szkolnictwa, są to tylko ulepszenia, zwolna i nieznacznie urabiające grunt pod posiew nowych idei wychowawczych. Można dokonywać tych ulepszeń w poszczególnej szkole, w poszczególnej klasie, nawet w ogniskach rodzinnych. Każde pismo pedagogiczne, każdy nauczyciel, każda matka może w pewnej mierze popierać i posuwać naprzód tego rodzaju drobne reformy, torujące drogę wielkim, jedynie przez cząstkowe obalenie złych zwyczajów a ustalenie lepszych.

Wszystko to jednak ma się do reform szkolnictwa, tak jak filantropijne lekcje czytania i pisania, udzielane biednym dzieciom przez dobre panie, do bezpłatnej, powszechnej, ogólnie obowiązującej szkoły ludowej. Służą one do podniecania i podtrzymywania poczucia potrzeby oświaty, lecz nie zdołają jej szerzyć, ani też skutecznie zwalczać analfabetyzmu.

Mówiąc o naszych szkołach, każdy nieuprzedzony obserwator przyznać musi, że w dziedzinie tych sporadycznych ulepszeń, działy one w stosunku do możliwości dość dużo, a kształcona w nich młodzież będzie miała, bezwątpienia, wyższą skalę wymagań pedagogicznych i jaśniejszą świadomość wychowawczych zasad, niż jej ojcowie i matki.

Nie możnaby się dziwić, gdyby z jej grona pojawiły się w przyszłości przy sprzyjających warunkach istotni reformatorowie naszego szkolnictwa.

Byłoby jednak do życzenia, aby ci, co kiedyś może na szerszym terenie do urzeczywistnienia reform przystąpią, wyzwolili się z przesądu, że kraj nasz tylko przez bierne i ślepe naśladownictwo zagranicy może sobie przyswoić zdobycze postępu.

Mianowicie w dziedzinie wychowania ten system tłumaczenia żywcem z obcego tekstu niedaleko nas posunie, a nawet do pewnego stopnia może zatamować wiele *obfitsze a bliższe źródła* bujnego rozwoju.

W ostatnich kilku latach, w porze kształtowania się naszych szkół, świat pedagogiczny krzątał się gorliwie dla zebrania na cywilizowanym Zachodzie wzorów, godnych przeszczepienia na nasz grunt. Zwiedzano nietylko europejskie szkoły, lecz sięgnięto do Ameryki. O ile te wycieczki czynili ludzie kompetentni, pedagogowie a nie dyletanci, rzadko wracali z nich zbudowani. Imponowała im tu i owdzie wielość szkół, ich uposażenie, wolność, a zarazem i opieka, z jakich korzystały w społeczeństwach oświeconych, stąd łatwość zastosowania wszystkich ulepszeń, wskazanych przez higienę i zaopatrzenie w udoskonalone środki naukowe. Sam jednak system, kierunek i metody wychowania i nauczania nie często wzbudzały podziw, a nieraz wywołały zgorszenie.

Nawet w tych krajach, gdzie względnie najwięcej upatrzone wartościowych przedmiotów importu dla naszego szkolnictwa, np. w Anglii, szerokie stosowanie kar cielesnych musiało się wydać wstrętnym, archaicznym przeżytkiem w oczach przybyszów z ojczyzny Komisji Edukacyjnej.

Jeden z tych podróżników—pedagogów, w rozmowie ze mną, stwierdził jednak, iż, objechawszy niemal całą Europę, jedynie tylko w Anglii spotykał przykłady, które warto przeszczepiać na nasz grunt. Naturalnie nie miał na myśli kary cielesnej.

Sądzę, że znalazłby je w Ameryce, i tam jednak zapewne bardzo starannie należałoby wybierać ziarno z plewy.

Gdy od obrazu współczesnej Europy przeniesiemy się myślą wstecz, do dziejów wychowania w Polsce, musimy dojść do wniosku, że najcenniejsze pedagogiczne nabytki bywały u nas albo zupełnie rodzimym wytworem, albo bardzo samoistną przeróbką obcych idei i pomysłów.

W polskim ruchu reformatorskim z końca XVIII i początku XIX wieku znaleźć możemy także nieocenione skarby mądrych, gienjalnych nawet pedagogicznych i metodycznych wskazań, któreby i dzisiejsze szkolnictwo z bogacić albo i odrodzić mogły. Niestety, nic wielkiej tradycji rwała się nieustannie, a wreszcie zupełnie zaginęła. Dzisiejsi pedagogowie polscy rzadko sięgają do tych zagrzebanych skarbów, a wielu z nich nawet nie przeczuwa, że w głębi minionej epoki, tuż blisko bije tak obfite i żywe źródło pedagogicznej mądrości.

Jesteśmy w dziedzinie wychowania skarłałymi potomkami wyborowej rasy, której wybitne w danym kierunku talenty zeszyły na marne skutkiem utraty tej areny, na którejby się rozwinąć i udoskonalić mogły. Naród, który wyprzedził inne w dziedzinie szkolnictwa, był i jest dotąd pozbawiony własnego szkolnictwa, zamyka się co najwyżej—jak w Galicji—w dość ciasnej przybudówce dogmatu obcej szkoły. Przez długą zależność od cudzoziemskiej kultury przestał wierzyć we własną i mierzy swą wartość tylko stopniem swego podobieństwa do innych uprzywilejowanych narodów.

Pozostaliśmy o 50 lat poza Europą—a więc doganiajmy Europę, oto dziś jedyne, powszechnie u nas zrozumiałe hasło postępu.

Należy sobie jednak postawić pytanie, czy w warunkach, tak dalece nieeuropejskich, w pełnej mierze Europę doganiać można w razie zmiany warunków, czy w każdym względzie za nią iść warto.

To ostatnie pytanie warto sobie stawiać i dziś przy przeprowadzaniu owych drobnych reform, o których wspominałam. Niech nas do nich nie zraża fakt, że ich dotąd nigdzie prócz u nas nie spotykamy. Brak plomby zagranicznej nie świadczy jeszcze wcale, że towar jest zły.

Należy wypróbować jego użyteczność, a nie odrzucać go lekkomyślnie w przekonaniu, że my sami bez obcych kierowników nigdy się na nic dobrego nie zdobędziemy. Fakty przeczą temu. Tak się naprzykład rzeczy mają z usunięciem stopni, zredukowaniem świadectw i skasowaniem kar i nagród. Tam, gdzie tę reformę przeprowadzono zupełnie konsekwentnie, dała ona bardzo dobre, można powiedzieć, nawet świetne rezultaty. Dlaczegoż to nie stanowiło zachęty dla innych? Oto dlatego, że żaden zagraniczny autorytet nie uświęcił tej nowości, a my jedni od drugich uczyć się nie lubimy. Dobrze, że nie wiedzieliśmy, iż nie dalej jak 8 lat temu, pewien francuski pedagog-higienista bardzo nieśmiało proponował taki zamach na tradycje szkolne, jak 5-cio minutowe przerwy między lekcjami! Oczywiście u nas, gdzie ta reforma liczy więcej niż 30 lat, nie bylibyśmy się posunęli do zredukowania godziny nauki na 45 minut.

Nie mogąc dokonywać reform na szeroką skalę, pocieszajmy się myślą, że w wychowaniu każda poszczegól-



na korzystną zmianę odbija się dodatnio na rozwoju młodzieży. Ilekć zbytecznego mozołu i lek gorzkich, wylanych nad elementarzem, oszczędziło działwie skasowanie sylabizowania i zastąpienie go przez metodę obrazkowo-głosową. Taka sucha niegdyś, czysto pamięciowa nauka, jak geografja, jakże ponętną się stała, gdy w niej zwyciężyła metoda Nalkowskiego.

O ileż więcej niż do dydaktycznych stosuje się do reform wychowawczych, powodujących pożądane zmiany w stosunku ucznia do nauczycieli i szkoły. Wpływają one równocześnie na rozwój charakteru i umysłu, gdyż tym lepsze rezultaty pracy umysłowej, im spokojniejszy i pogodniejszy towarzyszy jej nastrój. Strach przytępia rozum; szarpanie nerwów osłabia funkcje mózgu. Najdalej posunie się w naukach nie ta młodzież, która się uczyć musi, lecz która się uczyć lubi. Wytworzenie tego zamilowania leży w znacznej mierze w zakresie możności naszych dzisiejszych szkół i wychowawców, a tu i owdzie—przyznać należy—dużo już w tym kierunku zrobiono.

We wszystkich tych usiłowaniach rodzice muszą współdziałać ze szkołą, bez ich poparcia bywają one bezowocne nawet tam, gdzie podstawą bytu szkoły jest budżet oświaty, a cóż dopiero u nas, gdzie istnienie jej opiera się na wpisach uczniowskich. Może największym hamulcem udoskonalenia naszych szkół jest konieczność przystosowywania się do rodzicielskich przesądów i nałogów, najsilniejszą zaś podniętą a zarazem osłoną byłaby światła i kompetentna opinja publiczna, zdolna ocenić i utrwalić każdą zdobycz pedagogicznego postępu.

Nie mając oparcia we własnej państwowości—szkoła musi go szukać w społeczeństwie. Przystosowane do jej potrzeb normy prawodawcze muszą jej w choć pewnej mierze zastąpić normy obyczajowe, a ponieważ twórcą obyczaju jest ogół, on zatym w swej całości odpowiada za wartość naszego szkolnictwa.

(Koniec)

*I. Moszczeńska.*

## KORESPONDENCJE.

**Z Puńska.** W dniu 21 i 22 b. m. odbyła się do Maćkowa wycieczka członków Kółek Rolniczych—Suwalskiego, Sejneńskiego, Raczkowskiego i „Żiburys“ z Puńska, pod przewodnictwem ks. dziekana Symonajtisa, ks. Haraburdy i instruktora kółek rolniczych przy Suwalskim Tow. Roln., p. Urbanowicza.

Wycieczka ta, zorganizowana dla kółek rolniczych nadzwyczaj praktycznie, bo poglądowo, pozwoliła p. Urbanowiczowi rozwinąć naukowo i wytłumaczyć sposoby stosowania wiedzy rolniczej tak jasno i zachęcająco, że trafiły one do przekonania najmniej wierzącym.

Wycieczkowicze widzieli, że liche i zimne ziemie w Maćkowie, z rosnącą na nich jeziorną trzcina, rodzą dobrze, dzięki kulturze i właściwemu używaniu całkowitych nawozów chemicznych; zobaczyli też uprawę dzikich torfów i podziwiali na nich plantacje rozmaitych gatunków roślin okopowych.

Zebrani oglądali uprawę łąk przy pomocy obwałowania, z urządzeniem do nawodnienia; obejrzeni też racjonalną hodowlę bydła, karmionego w oddzielnych przegrodach, tak, ażeby krowa nie denerwowała się i mogła być karmiona okopowymi w całości (najnowszy i najhigieniczny sposób).

Goście podziwiali praktyczną hodowlę karpia królewskich na stawach w Gozdach, wyrób praktyczny rozma-

tych cegieł cementowych na ceglarkach miejscowego wyrobu.

Zwiedzono też piękną pasiekę pod kierunkiem pszczelarza, p. Esza, który w sposób interesujący i zrozumiały przedstawiał różnorodność systemów uli, wskazywał ich dodatnie i ujemne strony, demonstrując stosowanie najnowszych przyrządów w pszczelnictwie, z wyliczeniem i przedstawieniem rentowności pszczelnictwa dla włościan.

Oglądano również zagajniki liściaste i iglaste, uprawę lnu i buraków pastewnych.

Wieczorem, w dużym śpichrzu pokazywane były niktające obrazy z dziedziny alkoholizmu, widoki kopalni soli w Wieliczce i t. p.

Wychowańcy z Pszczelina udzielali bardzo gorliwie wyjaśnień zebranym, którzy skrzętnie notowali wszystkie usłyszane spostrzeżenia. Szczególniej dwaj młodzi chłopcy, Butkiewicz i Moczulski (z pod Suwałk), wyróżniali się trafnością uwag.

Żegnając się, zebrani wyrazili szczerze i gorące pragnienie zobaczenia się znowu na tutejszych nizinach. Z.

## Z RÓŻNYCH STRON.

**Twórca Volapüku.** W Konstancji, nad jeziorem Bodeńskim umarł ksiądz Jan Marcin Schleyer, twórca Volapüku.

Język międzynarodowy, wynaleziony przez niego, zyskał zrazu popularność. Zwolenników jego obliczono na milion, był wykładany w wielu szkołach handlowych, kilkadziesiąt pism periodycznych wychodziło w nim dla propagandy, setki stowarzyszeń rozszerzały go po całym świecie. Volapük miał jednak gramatykę skomplikowaną, słownictwo ubogie, opierał się na języku angielskim, przeinaczonym dziesiątkami przystawek i przekształceń. Przy tym były w nim dziwactwa, np. literę „r“ usunięto wogóle, przez wzgląd na starców, dzieci i... Chińczyków. Niektóre słowa składane dochodziły do niezwykłej długości. Np. sekretarz dyrekcji fabryki luster znaczyło: „klonalitakipatabludacitalopasekretan“. Wkrótce zaczęły się między volapükistami spory o dalszy rozwój języka,—i sztuczny język znikł prawie zupełnie po krótkiej świetności.

**Wystawa w Staszowie.** W ubiegłą sobotę odbyło się otwarcie wystawy przemysłowo-rolniczej w Staszowie (gub. Radomska). W wystawie bierze udział z górą 400 wystawców; szczególnie efektownie przedstawia się dział przemysłu ludowego, a następnie inwentarza.

## KRONIKA.

**Z Kalwarji.** 25 sierpnia r. b. odbyło się organizacyjne zebranie Kalwaryjskiego Towarzystwa Rolniczego, z terenem działalności na miasto Kalwarję oraz gminy: Kalwaryjską, Janowską, Lubowską i Raudańską. Przewodniczył zebraniu instruktor Suwalskiego Towarzystwa Rolniczego, p. S. Urbanowicz. Na członków zapisało się 38 osób, przeważnie mieszczan-rolników z Kalwarji. Powołano na prezesa p. S. Skotnickiego z Pilokaln, a na członków zarządu pp. Radkiewicza, Jesionowskiego, Rozmierskiego, Niziołomskiego, Mikulskiego, Aleksę i Wyrzykowskiego z Zimnej-Krynicy. Postanowiono urządzać miesięczne zebrania w każdą trzecią niedzielę miesiąca.

Pan Urbanowicz miał pogadankę „O nawozach mineralnych“, która wywołała ożywioną dyskusję. Prelegent zachęcał też mieszczan-rolników do dokonania komasacji gruntów. Ta ostatnia kwestja wywołała tak gorącą dysputę członków, że zebranie przeciągnęło się do 7½ wieczorem.

**Święto kwiatka**—„polnego maku“, urządzone w dniu 23 sierpnia r. b. na rzecz Straży Ogniowej Ochotniczej, pomimo niespodzianie stawianych przeszkód i trudności, przyniosło ogólnego dochodu około 500 rubli.

**Podziękowanie.** Zarząd Suwalskiej Straży Ogniowej Ochotniczej składa serdeczne podziękowanie za urządzenie w d. 23 sierpnia r. b. na rzecz Straży święta „polnego



maku" Paniom gospodyniom, kwiaciarkom, towarzyszącym im Panom, w szczególności zaś organizatorowi, p. Kazimierzowi Jastrzębskiemu, oraz wszystkim, którzy w jaki bądź sposób przyczynili się do powodzenia pomienionego święta kwiatka.

O F I A R Y:

Na Szkołę Handlową.

P. H. Pożerska—3 rb.

Zamiast wieńca na trumnę ś. p. Adama Móraskiego pp. M. Gasperski—5 rb., H. Gąssowska—5 rb.

Ogłoszenia.

Zarząd Stowarzyszenia Spożywczego w Suwałkach

niniejszym podaje do wiadomości, że półroczne zebranie Reprezentantów Stowarzyszenia wyznaczone zostało na dzień 1 (14) września r. b. (sobota) o godz. 6 wieczorem, w lokalu sklepu Stowarzyszenia.

Na zebranie to—nietylko PP. Reprezentantów, ale i wszystkich PP. Członków Stowarzyszenia uprzejmie prosi ZARZĄD.

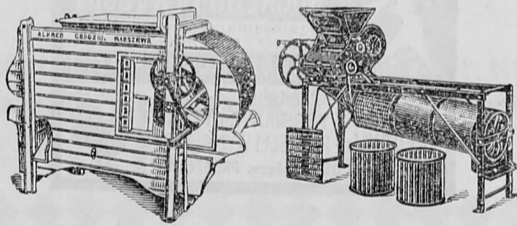
Sklepy Stowarzyszenia stale są zaopatrzone we wszystkie towary kolonialno-spożywcze w najprzedniejszych gatunkach, doskonale kielbasy litewskie i świetny ser holenderski, jak również trunki krajowe i zagraniczne.

A J E N T U R A

St. K. LINEBURGA

w Suwałkach, ul. Nowa № 53.

Ajentura przyjmuje ubezpieczenia od ognia w Warszawskim Towarzystwie, oraz ubezpieczenia życiowe, posagowe w znanym ze swej solidności T-wie francuskim „L'urbaine“, które dodatkowo daje swym klientom ulgi na wypadek czasowej choroby, zwalnając od płacenia należnych rat. W razie niezdolności do pracy, T-wo wypłaca 3/4 asekurowanej sumy, a pozostałą 1/4 w terminie ekspiracji polisy.



Najwydajniejsze i najdokładniej pracujące

M A S Z Y N Y

do czyszczenia i gatunkowania zboża

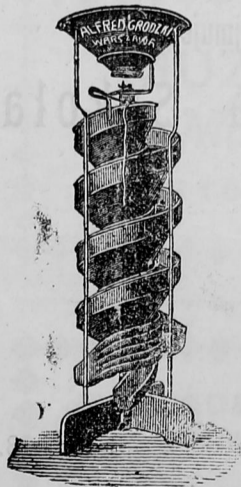
W I A L N I E oryginalne BAKERA

T R I E U R Y H E I D A

Ż M I J K I

Boguszewskiego

poleca



ALFRED GRODZKI,

Warszawa, Senatorska 33.

Syfilitykom,  
Podagrykom,  
Reumatykom,  
Artrytykom,

w chorobach przemiany materji, skórnych, narządów brzusznych, jako to: hemoroidy, przekrwienia wątroby etc. zalecamy przeprowadzić

Prawdziwie lecznicze



Aacheńską kurację w domu. Sól natur. kąpielową i sól natur. do użytku wewnętrznego w oryg. paczkach sprzed. apteki i składy. Miljony ludzi wyleczonych. To nie szumna reklama, gdyż od 1000 przeszło lat znane wszechświatowej sławy Aacheńskie źródła siarczane ordynują w powyższych cierpieniach powagi lekarskie na całej kuli ziemskiej.

Aacheńskie Towarzystwo naturalnych produktów źródłanych w Akwizgranie.  
Reprezentant: M. Niedźwiedz, Warszawa, Graniczna № 6.

PIEGI, LISZAJE, WĄGRY, PRYSZCZE, ŁUPIEŻ, SWĘDZENIE i wszelkie NIECZYSTOŚCI SKÓRY

leczy i usuwa tylko LECZNICZE, ZIÓLKOWE



8-15

D-ra OBERMEYERA, z wizerunkiem „SIOSTRY MIŁOSIERDZIA“ na każdym kawałku.

MILJONY LUDZI ULECZONYCH. Po krótkotrwałym użyciu—świetny wynik Sprzedaż w aptekach i składach aptecznych.

STANCJA DLA UCZNIÓW.

Konwersacja francuska. Fortepjan. Suwałki, Nowy-Świat № 29, dom Szejnmana—obecnie W-go Metelskiego.

Syndyk Tymczasowy.

MASY UPADŁOŚCI

Jankiela Judela Kaufmana,

na zasadzie art. 502 i następných kod. handl. wzywa wierzycieli wspomnianej masy, aby stawili się osobiście lub przez pełnomocników w kancelarji jego w Suwałkach, przy ul. St.-Petersburski prospekt, № 79, o godz. 4—6 po południu i oświadczyli, z jakiego tytułu i co do jakiej sumy są wierzycielami i aby dowody należności swoich złożyli na ręce jego, lub w kancelarji wydziału cywilnego Suwalskiego Sądu Okręgowego. Ostateczne sprawdzenie wierzitelności przez wierzycieli lub ich pełnomocników, w obecności sędziego-komisarza i syndyka, odbywać się będzie w kancelarji Suwalskiego Sądu Okręgowego 27 sierpnia (9 września) 1912 r.

Suwałki, dnia 17 (30) sierpnia 1912 r.

Syndyk tymczasowy, adwokat przysięgły,

Gustaw Zabłocki.



# Trwale i eleganckie obuwie

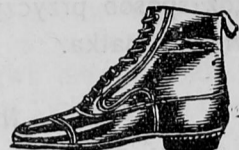
**PRAWIE DARMO**



Dwie pary eleganckich bucików ze skóry chevreaux glemzowej, 1 para męskich i 1 para damskich (na żądanie 2 pary męskich, lub 2 pary damskich)

**Z GWARANCJĄ ZA TRWAŁOŚĆ.**

**Wszystko tylko 6 rb. 75 k., a jedna para 3 rb. 55 k.**



W celu rozpowszechnienia obuwia mego wyrobu na **Królestwo Polskie** i pozyskania większej liczby stałych odbiorców, **POSTANOWIŁEM** towar w najlepszym gatunku wysłać po tak niskiej cenie (niższej od hurtowej). **Bacność!** Obuwie moje, jak również cholewki, zrobione podług ostatniej mody, fason prawdziwy amerykański lub angielski, sznurowane i na haczyki, z wysokimi cholewkami, z bardzo trwałymi podeszwami, ze sztupem, obcasy, jak w męskich tak w damskich, wysokie lub niskie, do obcasów przyśrubowują się gumki, które dodają lekki chód, również obcasy nie niszczą się. Wysyła się niezwłocznie po otrzymaniu zamówienia za **zalicz. poczt.** i bez zadatku. Konieczne jest podanie dokładnego numeru bucików lub kaloszy, albo rozmiar w centymetrach. Adresować: **Magazyn obuwia Sz. SZMULEWICZ, Warszawa, Waliców, 5-107.** P. S. Przesyłka i opakowanie—75 kop. **Bez ryzyka:** Nie przypadające do gustu obuwie zamieniam na inne, lub też zwracam pieniądze bez trudności. Za obuwie mego wyrobu jestem obdarzony wieloma podziękowaniami. **Wystrzegać się falsyfikatów.** Aby uniknąć podrabiania, firma moja oznaczyła marką mojej firmy każdą parę bucików, aby Pp. **odbiorcy** nie byli wprowadzeni w błąd i zachowali zaufanie dla mego wyrobu.

## WARSZAWSKA SZKOŁA LEKARSKO-DENTYSTYCZNA A. TROPA

Warszawa, Marszałkowska 116.

Przyjmowanie prób rozpoczęte. Dokumenty w oryginałach. Świadcstwo o prawomyślności niezbędne. Programy 8-8 franco i bezpłatnie.

**800 rubli dla nauczycielki** z francuską, niemiecką konwersacją, muzyką. 600 rubli dla nauczycielki, mogącej przygotować do wyższych klas, z muzyką, językami. 500 rubli dla nauczycielki z dobrym niemieckim. Promień, Warszawa, Marszałkowska 119, tel. 181-90.

**Obiady domowe na świeżym maśle.** Ul. Główna № 33, u St. Krippendorffowej.



Z 6-klasowym wykształceniem szkół rządowych (lub prywatnych z prawami rządowymi) przyjmuje:

Pierwsza Warszawska Lekarsko-Dentystyczna Szkoła

**L. SZYMAŃSKIEGO,**

egzystująca od 1897 roku.

Warszawa, Nowomiodowa № 1, tel. 109-07.

od 1/14—VI do 29/VIII (12/9).

Program na żądanie. Kancelarja otwarta od 11—3. Przyjęcia chorych w klinikach codziennie od 9—3 i 4—8.

5-5

Zarządzający: **Dr. Tytus Horoszewicz.**